

Uderzył deszcz, wybuchła noc,
Przy drodze pusty dwór,
W katedrach drzew, w przyłbicach gór,
Wagnerowski ton.

Za witraża dziwnym szkłem,
Pustych komnat chłód,
W szary pył rozbity czas,
Martwy, pusty dwór.

Dorzucam dREW, bo ogień zgasł,
Ciągłe burza trwa,
Nagle feeria barw i mnóstwo świec,
Ktoś na skrzypcach gra,
Gotyckie odrzwia chylą się
I skrzypiąc suną w bok
I biała pani płynie z nich
W brylantowej mgle.

Zawirował z nami dwór,
Rudych włosów płomień,
Nad górami lecę, lecę z nią,
Różę trzyma w dłoni.

A po nocy przychodzi dzień,
A po burzy spokój,
Nagle ptaki budzą mnie
Tłukąc się do okien
A po nocy przychodzi dzień,
A po burzy spokój,
Nagle ptaki budzą mnie
Tłukąc się do okien

Znowu szary, pusty dom,
Gdzie schroniłem się
I najmiłsza z wszystkich, z wszystkich mi
Na witraża szkłe,
Znowu w drogę, w drogę trzeba iść,
W życie się zanurzyć,
Chociaż w ręce jeszcze tkwi
Lekko zwiędła róża...

Lecz po nocy przychodzi dzień,
A po burzy spokój,
Nagle ptaki budzą mnie
Tłukąc się do okien
A po nocy przychodzi dzień,
A po burzy spokój,
Nagle ptaki budzą mnie
Tłukąc się do okien